Cena egzempl. 1 zł.

PISMO ORGANISTOWSKIE

MIESIĘCZNIK

Poświęcony wiedzy fachowej i życiu Organistów

Rok I. Warszawa, grudzień 1927 r. Nr. 4.

Redaktor: BRONISŁAW RUTKOWSKI—Warszawa, Okólnik 1 (Konserwatorjum).

Wierzysz, że Bóg się zrodził w Betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

(A. Mickiewicz).

* * *

Gloria in excelsis Deo

Wcześnie, prawie już z południa zaczęła noc wyławiać skąpe dnia okruchy. A gdy po domostwach ogniska wieczorne pogaszono, wzięła w swe panowanie cały świat dokoła, okrywając go majestatem ciszy i spokoju. Bram miasta tej nocy nie zamykano. Ludzie z podegrodzia snuli się wąskiemi szlaki w jednym dążąc kierunku; tu i owdzie latarki z za błonek mdłe światło dawały, lub rozjarzyło się silniej łuczywo. Innym wystarczały białe płaty śniegu, co na gęstą mgłę rzucał półświatła swoje, rozwidniając nieco ciasne uliczki, place i zaułki.

Tu i owdzie tworzyły się gromadki, skupione, poważne, milczące. Tygodnie upływały już dla tej rzeszy, tygodnie pragnień i oczekiwań, przygotowań i modłów. Jakiś niewidzialny anioł mistyczny rozpostarł skrzydła nad temi dziećmi ziemi, co siłą wiedzione tajemną do jednego pośpieszają celu. Wśród nocy i chłodów zimowych, czują nad sobą ciepło tego skrzydła i wierzą w opiekę jego....

Szerokie podwoje bazyliki stoją otworem. Całe zastępy

pobożnych przez nie przepłynęły i płyną jeszcze i jeszcze. Gromadki snujące się przed chwilą ciemnemi ulicami miasta u podwoji połączyły się w jedną olbrzymią falę, która świątynię zdaje się zalewać. Ale jej mury pomieszczą wiernych bez liku.

Majestatyczne sklepienie unosi się nad ludu tysiącem, pełnem mroków tajemniczych, niedostępne dla oka, ponure i smutne, jak zagadka życia. Mimowolnie wzrok każdy szuka świetlanych punktów. I zatrzymuje się na lampach srebrzystych u ołtarza płonących i całą istotą garnie się do nich, jakby do gwiazd, co mu rozjaśnią myśl i czucie, a trwogę przed nocy cieniami rozproszą.

U wielkiego ołtarza ruch wzmógł się i migotliwe płomyki coraz gęściej zaczęły napływać. Wreszcie dzwonek przerwał ciszę...

I popłynął śpiew prosty i szeroki. Przemówiły przezeń duchy Ambrożych i Augustynów, pieśnią natchnioną, wielką dźwigającą już setki lat, a pełną mocy. „O jakże płakałem z zachwytu przy twych pieśniach Panie" — mówił niegdyś wielki grzesznik w swych wyznaniach o tych melodjach, którym heretycy wszechmoc czarów przypisywali: *Te Deum laudamus...*

Śpiewają księża i kantorowie. Ich złociste dalmatyki i śnieżne alby grupują się dokoła ołtarza. Dym kadzideł się unosi. Świetlane obłoki przetykane jarzącemi się świecami na tle czarnych cieni od sklepień i filarów idących, wspinają się, jakby rozświetlały drogę, którą wejdą jaśni goście z niebios

Jakoż na najwyższym stopniu ołtarza ukazuje się płowowłose dziecię w białej, powłóczystej, barwami tkanej szacie. Nad główką jego jaśnieje obręcz złocista, zdobiona klejnotami a na ramiona przypięto mu skrzydełka. Tłumy znają chłopczynę z ochronki i wiedzą, że to anioł udany. Ale cieszą się nim serdecznie i witają taką czcią, jakby to był prawdziwy wysłannik niebios. Cisza zalega świątynię, każda pierś oddech wstrzymuje, ustaje ruch wszelki, a z ust dziecięcia idą w wielką przestrzeń bazyliki, dźwięki naiwne i czyste, istny głos nadziemskiej prostoty:

„Nie obawiajcie się, przynoszę wam nowinę, która rozraduje lud wszystek. Oto dzisiaj w mieście Dawidowem Zbawca świata się narodził. A poznacie go po znaku, iż znajdziecie w żłobie dziecię spowite w pieluszki".

Każde z tych słów zdaje się rzeźbić złote głoski w umysłach słuchaczy, ich dusze radość przenika głęboka, wzru-

szenie pierś im rozpiera. Ale milczenia nie przerywają ani na chwilę, bo zaledwie chłopczyna skończył swój śpiew, już z krużganku siedmioro dyszkantów odzywa się unisono. Wzrok tłumów zwraca się ku górze — tam znowu anioły. Głosy ich chłopięce czyste, jak lazury przestrzeń świeżo i donośnie, niosąc Hymnus angelicus zaintonowany niegdyś przez Cherubów, a po miljon miljonów razy powtarzany na ziemi:

Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis..,

Tłum odetchnął. Zdaje mu się, że w tej chwili nowe rozpoczyna życie lepsze i radośniejsze. Serca zabiły żywiej, grają same hymn chwały, wtórując śpiewom dzieci. Tymczasem od ołtarza rusza gromadka pasterzy, dotąd w presbiterjum ukryta. Skromne ich suknie przybrała dziś na siebie część kleru. Środkiem świątyni dążą ku żłobkowi. Śpiew głośny, silnie akcentowany rozlega się z radosnej sekwencji:

Eia! recelamus laudibus piis digna.

Okrzyki „Eia, eia!" coraz gęściej się powtarzają. Za pochodem pasterzy ciśnie się tłum, skierowując się ku chórowi. Tu pasterze, wspierając się na kijach, wchodzą po stopniach na górę. Dwóch duchownych zastępuje im drogę:

— Czego szukacie, pasterze? Powiedzcie nam — zapytują w śpiewie.

— Przychodzimy odwiedzić Chrystusa, dziecię owinięte w pieluszki, według słów anioła, które słyszeliśmy — odpowiadają również śpiewem.

Na to kobiety otaczające Marję — także poprzebierane chłopięta — odsłaniają żłobek i ukazując dziecię, znowu śpiewem w te odzywają się słowa:

— Oto dziecię z matką swą Marją, Mesjasz, którego przybycie prorok Izajasz niegdyś przepowiedział — a wskazując na młodą niewiastę siedzącą przy żłobku, spiewają dalej — oto dziewica, co poczęła i na świat wydała Syna, idźcie i głoście, iż się narodził!

Pasterze składają cześć Marji i nowy hymn intonują, hymn hołdu:

Salve virgo singularis!...

Pochód ku ołtarzowi głównemu powraca, a śpiew „Alleluja, alleluja!" zwiastuje, iż za chwilę rozpocznie się msza pasterska.

Jeszcze raz Hymnus angelicus uderzył o sklepienie świątyni i spadł na dół echami ukojenia. *Pokój* ogłoszony z góry

spłynął na zastępy wiernych i nawet zwątpiałych i obojętnych otuchą napełnił. Innych tu już niema w tej chwili, tylko wzruszeni, szlachetni i czyści — *ludzie dobrej woli...*

Ofiara skończona. Rozdzieliła noc na dwie połowy — druga, wydaje się jasną mimo ciemności, ciepłą mimo chłodów zimowych. Ludzie wracają do domów w objęcia spoczynku, a tymczasem mroki nikną powoli, światło odbiera im władzę, brzaski słoneczne zwiastują dzień — dzień Bożego Narodzenia!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tysiąc łat upłynęło od owych widowisk naiwnych, urządzanych ku zbudowaniu wiernych. Kościół usunął je z murów swoich. Oddaliśmy je dzieciom wraz z szopką, pastuszkami i aniołami. I śpiewy kościelne przeszły zmian niemało. Od prostoty chorału średnich wieków bardzo się oddaliły. Brzmiały uczoną polifonją Niderlandczyków i wzniosłem stylem Palestryny i blaskiem instrumentalnym okazałej ceremonialnej muzyki Haydna. Wolnomyślny, śmiały Beethoven zakreślił swą inspiracją szerokie obszary dumnego ducha ludzkiego i objął przestworza wszechświata, jakgdyby równy tym swoim Cherubom śpiewającym Boską chwałę olbrzymiemi falami chórów Missy solemnis. Ale pod formą tylekroć zmienianą pozostała jedna i ta sama myśl zamknięta w prostym śpiewie liturgicznym, napełniającym znękane serce ludzkie wiarą, krzepiącym zwątpiałe umysły, rozwidniającym nocne mroki:

Gloria in excelsis Deo!

Ta sama myśl i to samo uczucie co przed lat tysiącem...

St. Niewiadomski.

Nieco o liturgji.

Czem jest liturgja? Dogmatem wprowadzonym w czyn, w życie. Liturgja jest nasamprzód modlitwą, ale modlitwa właśnie jest życiem dla każdego człowieka, a już przedewszystkiem dla chrześcijanina.

Wiadomo każdemu, że jest w chrześcijaninie religja przyrodzona i nadprzyrodzona. Zlewa się w nim ona w jedną całość, pod centralnym przewodnictwem Chrystusowej wiary, ale rozumowym poznaniem można wszakże odróżnić jedną od drugiej, choć nie oddzielić w rzeczywistości.

Otóż ta religja przyrodzona, która tylko w ogólnych zarysach poznaje Boga i służy Mu hołdem czci rozumowej, uwielbienia naturalnego i różnych cnót, człowiekowi właściwych, jak sprawiedliwość, męstwo i t. p. wyraża się również w modlitwie. Niema człowieka, któryby nie miał chwil modlitewnych, chociażby okamgnień, w którychby się nie wznosił, tak czy inaczej, do Najwyższego Dobra, którem jest Bóg. Nawet niechrześcijanin, nawet niewierzący człowiek modli się, bo bez tego żyćby wogóle nie mógł. Czasem jest to tylko westchnienie o sprawiedliwość, czasem jest to uczynek naturalnego miłosierdzia, w którem coś w duszy zadrga, czasem wzlot ku niepoznanej prawdzie, czasem jakieś dziwne utęsknienie za czemś bezwzględnie dobrem i stałem, czasem wewnętrzny okrzyk podziwu dla piękna, w którem nie zadowolenia zmysłów się szuka, lecz jakiegoś odpoczynku w czemś, co jest wyższe i doskonalsze. Człowiek może wmówić w siebie, że nie wierzy, może powtarzać to pamięcią i słowem, może tak swój rozum ścieśnić, że bożej prawdy nawet tej najprostszej, dostępnej, że tak powiem, gołem okiem prostego rozumu, już nie widzi. Przynajmniej tak mu się zdaje Ale człowiek nigdy modlić się nie przestaje jednakowoż. A gdy już nie wie, kędy słać swą modlitwę, ten szept lub oddech duszy, wówczas zwraca się do takich lub owych bóstw, bożków i balwanów z drzewa czy też z fantazji, lub własnej myśli wykutych, ale zawsze się modli. Słynne, wzruszające są modlitwy muzułmanów. Każden lud czy naród się modli. I wszędzie modlitwa jest znana.

Cóż dopiero dla chrześcijanina, który przez namaszczenie Ducha Św. we krwi Chrystusowej uzdolniony jest do modlitwy nadprzyrodzonej, do tej modlitwy, która się wyraża językiem Bożym, a więc nieomylnym?! Staje się wówczas ta modlitwa głównem podłożem naszego życia, w myśl tych słów Pana Jezusa *„zawsze się módlcie"*.

Otóż liturgja jest wprowadzeniem w życie tej modlitwy chrześcijańskiej. Pierwszą chwilą liturgji chrześcijańskiej była ta chwila, w której Pan Jezus nauczył Apostołów odmawiać Ojcze Nasz. Podobnie jak wiara, *„która idzie ze słyszenia"*, przez naukę Kościoła, tak też i modlitwa, ten czyn wiary idzie u chrześcijan, nietylko już z potrzeb każdej duszy, ale z nauki Chrystusa Pana, podawanej nam przez Kościół. A zatem, modlitwy chrześcijańskiej trzeba się uczyć i na wewnątrz i nazewnątrz. A w tej nauce dwojaką mamy pomoc: Ducha Św. i Kościoła, pomoc, która wszelako jednoczy się w jedno.

Pan Jezus wciąż z Ojcem obcował, mówiąc, że jest z Nim jedno; więc wciąż się zatem modlił. Liturgja jest sakralnem, świętem naśladownictwem mów, czynów, ruchów, myśli Chrystusowych. Pan Jezus powiedział o Sobie, że jest *„Drogą, Prawdą i Życiem"*. Toż samo powiedzieć można o liturgji. I ona jest drogą, bo wdrażaniem i nauką; prawdą, bo Jezusową, Bożą prawdę podaje nam ona zarazem i naocznie i wewnętrznie, Podaje skutecznie i prawdę tę w nas czyni. Jest wreszcie życiem, bo zespala nas ze źródłem życia, którem jest dla dusz naszych Chrystus.

Dzieje się tak dlatego, że Kościół a Chrystus to jedno. On Głową, a my (w Kościełe) członkami; my ciałem, On zaś obiegiem krwi naszej duchowej. On Oblubieńcem my (w Kościele) Oblubienicą. On fundamentem, my budową; On winną macicą my latoroślami. Wszystkie te porównania są czerpane z nauki kościoła, z pism Ojców, z ksiąg liturgicznych i ze słów Pisma Św.

Otóż jeśli Chrystus a prawowity, na fundamencie papiestwa i jedności ustanowiony Kościół to jedno, modlitwa Kościoła jest i modlitwą Chrystusa. Modlitwa Chrystusa Pana odbywała się w świątnicy Trójcy Św., w łonie Ojca, w zjednoczeniu z Duchem Św. I o naszej modlitwie mówi Św. Paweł, że Duch Św. woła przez nią w sercu naszem do Ojca *„Abba-Pater!"* co znaczy „Ojcze!" A gdy Duch Święty tak woła, omylić się nie może i sprawia to, o co woła, co wymawia w nas, a zatem gdy tak z wnętrzności naszych woła i krzyczy do Ojca, nazywając Go tem imieniem, sprawia dzięki krwi Jezusowej, że ten wołany staje się i dla nas Ojcem, a my synami Jego i dziećmi. To też stajemy się wówczas świątynią Ducha Świętego i ciałem Bogu poświęconem. I w nas samych wówczas odbywa się tajemna liturgja oczyszczenia z grzechów i usprawiedliwienia.

Ale dzieje się tak tylko wtedy, gdy jesteśmi wierni Kościołowi, gdy jedno z Nim stanowimy, bo wówczas wszczepieni jesteśmy w Chrystusie Panu. To wołanie Ducha, które całą naszą istotę i jej siły porywa staje się naszą wewnętrzną modlitwą, a jednak dzieje się ono przez modlitwę Kościoła, która wyraża się w liturgji. Któż nie widzi, że w tym opisie liturgji zawarte są główne prawdy naszej wiary: Trójca Święta, Wcielenie, Odkupienie, Usprawiedliwienie i Nauka o Kościele wraz ze Świętych Obcowaniem?

Tak wię, liturgja nie jest jakiemś zewnętrnem ceremonjałem, jakimś zwyczajem lub odświętną praktyką, pełnioną dla zaspokojenia ciekawości ludzkiej lub też tylko podtrzymanią

uwagi tłumu. Przeciwnie, liturgja to wprowadzenie w czyn naszego dogmatu, czyli prawd wiary. Wprowadzenie w czyn i w życie. Czyn to przejście z czegoś, co nie jest, w stan istnienia. Przez modlitwę liturgiczną prawdy wiary, które żyły tylko w naszej pamięci lub dzwoniły tylko w naszych uszach przechodzą do rzeczywistego stanu istnienia w naszych myślach, uczuciach, chceniach i zmysłach nieledwie. Życie to ruch. Prawdy wiary są nieruchome dla nas, gdy tylko spoczywaią w naszej pamięci,—przeciwnie, gdy ogarniają całą naszą istotę, stają się wtedy ruchliwe, porywające nas do dobrego, do czynu z łaski Bożej. Wszystko to się dzieje przez modlitwę liturgiczną. Dogmat dany nam jest i objawiony na to, byśmy znali prawdziwe życie, skryte życie Boskie, którego żadne oko ani ucho ludzkie nie dosięgnie, a które jest dla nas, gdy się staniemy jego uczestnikami, przez łaskę i przez chwałę, największem szczęściem. Otóż, gdy znamy to życie, gdy czynimy w nas i naokoło siebie to, co ono od nas wymaga, mamy w niem właśnie udział a przez to samo zbawienie. Wszystko to dzieje się zapomocą liturgji lub w ogromnej mierze przy jej współudziale. Będąc dogmatem, lub mówiąc wyraźniej i lepiej, życiem Boskiem, wprowadzonem w nasz umysł, w naszą wolę, w całe nasze jestestwo, dzięki temu, że jesteśmy jedno z Chrystusem w Kościele katolickim, świętym, powszechnym, — życie liturgiczne jest dla nas czynem zbawienia, zbawieniem czynnie przez nas przejmowanem i to przejmowanem aż do szpiku kości i dna duszy, aż do jądra serca, zbawieniem przyjętem, wyznanem, sprowadzonem nieledwie do rzędu rzeczywistości, w których udział bierzemy

Ponieważ świat jest rozlicznie ułożony, i ponieważ człowiek posiada duszę, ciało i ponieważ najrozmaitsze łączą człowieka stosunki ze światem wewnętrznym i zewnętrznym, przeto i liturgja, owo zbawienie czynne, że tak powiem, płynne, najrozmaitsze posiada w sobie środki, postacie i elementa. O tem może kiedyindziej. Chodziło mi na razie tutaj o silne zaznaczenie tej podstawowej prawdy, że liturgja nie jest czemś oderwanem, ale stanowi integralną całość dzieła naszego zbawienia, będąc dogmatem, wprowadzonym w czyn, będąc życiem w dogmacie i z dogmatu, będąc życiem Bożem w nas przez czyn i modlitwę Kościoła. Obyśmy to należycie zrozumieć mogli. Wówczas zrozumiemy w całej pełni słowa Świętego Pawła *„A mój sprawiedliwy z wiary żyje"*.

Jan Lett.

Upadek twórczości w muzyce kościelnej.

Przeglądając dzisiejszy repertuar muzyki kościelnej — tak wokalnej jak i instrumentalnej z — wielkim smutkiem i przykrością konstatujemy, że są to przeważnie utwory bez większej wartości muzycznej, w których zaskrzepła forma i przestarzałe środki wyrażania muzycznego świadczą o zaniku, a raczej o upadku twórczości w muzyce kościelnej.

Z utęsknieniem i pietyzmem wielkim patrzymy w przeszłość, która nam zostawiła dzieła naprawdę wielkie, niestarzejące się nigdy, w których przejawia się i wielka religijność i genjusz muzyczny. Dziwimy się tej wielkiej obfitości muzyki kościelnej wieków dawnych i do pewnego stopnia niezrozumiałą jest nikłość i ilościowa i jakościowa tej muzyki w czasach dzisiejszych.

Muzyka ogòlna zdobywa dziś coraz nowe tereny i wzbogaca się nowemi, pod wieloma względami ciekawemi kompozycjami, jedynie dział muzyki kościelnej posuwa się naprzód nieśmiałemi krokami, zaledwie parę nazwisk możnaby było cytować, które coś nowego dorzuciły w tej dziedzinie. Upadek twórczości w muzyce kościelnej odczuwa się nietylko w Polsce, lecz i w innych krajach.

Czem to tłómaczyć, gdzie leży źródło tego wyjałowienia twórczości w muzyce kościelnej?..

Prawdziwa i wielka twórczość artystyczna przejawia się w głębokości tematu (pomysłu) i w doskonałości realizacji tego tematu, inaczej mówiąc — w doskonałości formy. Jedno drugim się uzupełnia, jedno z drugim ściśle się łączy. Jeśli jedno albo drugie jest niedociągnięte, utwór będzie chybiony, niedoskonały.

Głębokość i wielkość pomysłu-tematu w muzyce religijnej może powstać tylko z gorącej wiary, ze zrozumienia i przejęcia się treścią religji, z głębokiego odczucia ducha religji.

Najzdolniejszy technik-kompozytor nie potrafi stworzyć arcydzieła muzyki kościelnej — sam nie będąc głęboko religijnym, nie wyczuwając prawd religijnych. Znamy wszak cały szereg zdolnych i do pewnego stopnia nawet utalentowanych kompozytorów, którzy próbowali tworzyć muzykę do tekstów religijnych, lub też chcieli stworzyć dzieła instrumentalne o charakterze religijnym i niestety — zostawili nam dzieła, niepozbawione wprawdzie wartości muzycznych, lecz dalekie od muzyki

religijno kościelnej. gdyż religijność tych autorów była albo b. nikła, albo też ogromnie powierzchowna. Nie wystarczy wziąć do swoich utworów jakiś tekst religijny, trzeba tę religijność mieć w swojej duszy, trzeba ją czuć.

Dla przykładu wspomnę tu o 2-ch autorach. którzy mimo że byli zdolnymi muzykami, jednak nie potrafili żadnego utworu napisać w duchu kościelnym — to Donizetti i Concone. Ich utwory do tekstów religijno-kościelnych prędzej nadają się do wykonania w kinach i restauracjach, niż w kościołach.

Wspominam tu tylko o tych 2 kompozytorach, będących jaskrawym przykładem niezrozumienia ducha muzyki kościelno-liturgicznej. mimo że dałoby się tu zacytować całą litanję nazwisk tak obcych jak i polskich, które możnaby zaliczyć do tejże kategorji.

Zdaniem tedy naszem — wielka muzyka kościelna może zrodzić się z głęboko odczutej religijności. Sama jednak religijność tu nie wystarczy.

Trzeba by się ona zespoliła z prawdziwym talentem muzycznym, który posiadając gruntowną wiedzę muzyczną, umie swobodnie operować techniką kompozytorską, umie realizować pomysły muzyczne, nadawać im formę i stwarzać nowe, niekonwencjonalne podstawy swojej twórczości. Potrzebny tu zatem zdolny muzyk, z wiedzą i talentem — bez tego nie może wogóle być mowy o poważnej twórczości muzycznej.

Połączenie tedy tych dwóch pierwiastków: religijności i talentu muzycznego, opartego na głębokiej wiedzy — może wydać wartościowe dzieło z zakresa muzyki kościelnej.

Dowodów na to mamy wiele w historji muzyki tak wieków dawnych. jak i epoki dzisiejszej. Twórczość nieznanych autorów chorału gregorjańskiego, wreszcie Palestryny, Vittoria, Orlando di Lasso, Schütza, Bacha i w nowszych czasach — C. Francka, V. d'Indy'ego, G. Fauré, Caplet'a, Perosi'ego—jest wymownym potwierdzeniem naszych wywodów — są to bowiem jednostki o wybitnym talencie muzycznym i głębokiej religijności.

Niewarto tu przytaczać utworów jednostek przejętych wprawdzie zyciem religijnem, ale nieuzdolnionych muzycznie — twórczość ich niema najmniejszego znaczenia muzycznego, jest raczej balastem, nieporozumieniem. Niestety, muzyka kościelna jest przeładowana temi utworami.

Wyjaśniwszy te zasadnicze postulaty twórczości w muzyce

kościelnej — łatwo możemy odnaleźć źródło upadku tej twórczości w czasach dzisiejszych.

Religijność społeczeństwa dzisiejszego jest płytka, powierzchowna i za lada podmuchem gaśnie. Opiera się ona na urzędowej przynależności do Kościoła (katolicy „paszportowi") i na tradycji — natomiast brak jej podstaw przekonaniowych, brak argumentów rozumowych i uczuciowych. Nieliczne tylko jednostki stanowią wyjątek — będąc jednak wielką mniejszością, nie mogą one wpłynąć na intensywność i pogłębienie życia religijnego.

Stwierdził to już w r. 1920 ks. Urban w swoim artykule p. t. „Potrzeba inteligencji katolickiej u nas" (Kraków — 1921), w którym między innemi tak mówi:

> „Zdeklarowanych wrogów katolicyzmu posiadamy i my i w zwalczaniu katolickiego światopoglądu przewodniczy radykalna inteligencja oddanym sobie tłumom zgodnie, jako wyraźnie zarysowany i uszykowany obóz; niestety, nie można czegoś podobnego powiedzieć o obrońcach wiary i interesów katolickich: tych wśród naszej świeckiej inteligencji spotykamy niewielu, nie cechuje ich ani głębia przekonań, nie stanowią oni zwartych szeregów. Ogół naszej inteligencji przypatruje się obojętnie i z odcieniem pobłażliwości, walce, którą poczytuje za rozprawę prywatną między duchowieństwem, a garścią radykałów. Mamy dość wielu inteligentnych katolików, lecz jeśli chodzi nie o jednostki, ale o zwarty obóz, to nie posiadamy inteligencji katolickiej".

Mało wybitnych artystów-twórców zdecydowanie należy do Kościoła katolickiego, mało wybitnych i utalentowanych muzyków interesuje się naprawdę pięknem liturgji Kościoła, mało który przejmuje się tematami religijnemi. Jeśli przypadkiem który z nich i poruszy owe tematy — to nigdy nie potrafi odczuć całej głębi, gdyż życie dzisiejsze daleko odeszło od życia religijnego i duchowego. Stąd wynika, że poważni muzycy dzisiejsi nic nie tworzą dla muzyki kościelnej. Zresztą, być może odstręcza ich ta dziedzina i z innych względów: muzyka kościelna czasów ostatnich stała się synonimem dyletanctwa i nieuctwa.

Zajmują się nią ludzie nieraz bez krzty talentu i bez głębszych, poważniejszych studjów muzycznych. Nie mają oni zdolności twórczych — przeto starają się kopjować twórczość dawnych mistrzów. Oczywiście — z tego kopjowania wynika nudna parodja.

Przeważna ilość tych „kompozytorów" czuje się uprawnioną i powołaną do tworzenia muzyki kościelnej tylko na tej zasadzie, że ma jakie takie pojęcie o harmonji i kontrapunkcie, że umie poprawnie połączyć kilka akordów i dorobić melodję do melodji już istniejącej. Otóż takim :,kompozytorem" może być każdy uczeń konserwatorjum.

Ale nic to niema jeszcze wspólnego z prawdziwą twórczością i poważną wiedzą muzyczną.

Rozwielmożniło się zaś to nieuctwo w muzyce kościelnej z powodu braku fachowej kontroli w tej dziedzinie. Często b. decyduje o tych sprawach Duchowieństwo, które wszak, za nielicznemi wyjątkami, tyle się zna na muzyce ile my na zawiłych problemach teologicznych, a może nawet i mniej...

Streszczając tedy to wszystko — możemy powiedzieć, że widzimy upadek dzisiejszej muzyki kościelnej przedewszystkiem w upadku religijności i moralności w dzisiejszym społeczeństwie, w zaniku głębszych zainteresowań wśród poważnych i uzdolnionych kompozytorów kwestjami religijnemi, życiem religijnem i jego przejawem — liturgją. Następnie — w oddaniu muzyki kościelnej w ręce kompozytorów nieodpowiednich. chociąż może i rozumiejących ducha i istotę religji, lecz pozbawionych talentu muzycznego; a często nimi są dyletanci coś niecoś umiejący, lub też nieucy; jak jednych tak i drugich z punktu widzenia muzycznego poważnie traktować nie można, a wyrządzają oni wielką szkodę kulturze muzycznej, obniżając poziom muzyki kościelnej i psując smak estetyczny naszego społeczeństwa. O środkach zaradczych — o podniesieniu poziomu twórczosci w muzyce kościelnej pomòwimy w następnym numerze Pisma.

B. R.

List J. E. Ks. Biskupa Łukomskiego.

W związku z ukazaniem się w numerze 3-im „Pisma Org." artykułu p, t. „Kto winien?" — J. E. Ks. Biskup Łukomski był łaskaw nadesłać list treści następującej:

„WPan Redaktor Bronisław Rutkowski — Warszawa Okólnik 1, Konserwatorjum.

Panie Redaktorze. W numerze 3-im Pisma Organistowskiego robi pewien organista z Wileńszczyzny ciężki zarzut ogółowi duchowieństwa poniewierania organista- i utrzymywania w opłakanym stanie muzyki w naszych

kościołach. Zarzuca też duchowieństwu, że planowo przyjmuje na posady organistow niewykształconych, aby nimi móc swobodniej rozporządzać.

Na niesłychane te zarzuty Redakcja Pisma Organistowskiego nie tylko nie znalazła słowa sprostowania, ale podkreśla je jeszcze w uwadze własnej. Zaznacza bowiem, że autor wprawdzie nieco jednostronnie rozważa tę kwestję, jednakże Redakcja umieszcza ten artykuł, ponieważ wyraźnie i dobitnie określa on stosunek organistów do poruszonego zagadnienia.

Interesuję się szczerze położeniem organistów naszych i wiem, że wielu z nich znajduje się istotnie w trudnych warunkach życiowych. I takie wrażenie mają wszyscy ks. ks. Biskupi oraz całe duchowieństwo z stosunkowo nielicznymi tylko wyjątkami. Przyznają też, iż zachodzą wypadki nieodpowiedniego potraktowania organisty przez proboszcza. Jednakże robić z tego zarzut ogólny duchowieństwu, do którego zaliczają się nietylko proboszczowie, lecz także biskupi i księża nieparafjalni, jest conajmniej objawem nierozwagi autora.

Jak się ma sprawa z organistami u nas?

Dawniej mieli oni w wielu parafjach grunta, fundusze, hojniejsze ofiary od ludzi. Niejeden proboszcz, posiadający ziemię beneficjalną, oddawał organiście znaczniejszą część akcydensu. Nie opływali wprawdzie organiści nigdy w wielkie dochody, ale starczyło im naogół do przyzwoitego życia.

Dzisiaj grunta utracili, fundusze znikły, ofiary ludu ogromnie zeszczuplały. Ale to samo spotkało także proboszczów i to w większej może jeszcze mierze, niż organistów. Gdzież są owe ziemie beneficjalne. Zabrały je rządy zaborcze i dzisiaj siedzą na ich parcelach włościanie, innowiercy, nierzadko żydzi, a wielką ilość ma Rząd polski w swoich ręku. Fundusze beneficjalne przepadły zupełnie, a ofiary od ludu wynoszą zaledwie część tego, co lud dawał poprzednio. Z czego więc proboszczowie mają zaradzać potrzebom organistów?

Gdy przed czterema laty ks. ks. Biskupi domagali się od Rządu udotowania organistów — odmówiono. Gdy przy układaniu Konkordatu wysunął episkopat żądanie nadania organistom po kilka hektarów ziemi z majątków po duchownych, Rząd znowu odmówił. Gdy obecnie

ks. ks. Biskupi wystąpili do Rządu z żądaniem, aby można zbierać składki parafialne na utrzymanie organistów i służby kośc., Rząd i na to dotąd się nie zgodził.

Na nic się zdadzą wszelkie narzekania, jeżeli się nie znajdzie środków na polepszenie bytu organistów, o co ks. ks. Biskupi nieustannie zabiegają.

A dalej. czyż autor owego artykułu nie widział nigdy zmagania się proboszczów z ogólnie smutnym stanem finansowym kościelnym po parafjach? Kościoły i budynki kościelne się walą, często proboszcz, a jeszcze częściej organiści i służba kościelna mieszkają obecnie znacznie gorzej niż przed wojną, parkany są poniszczone a parafjanie głusi na nawoływanie proboszczów umawiają się o każdy grosz, jaki mają dać na poprawienie tych smutnych stosunków. Widocznie ów autor nigdy nie był na takiej parafji, więc nie zna istotnych przyczyn niedoli organistów. Nie trzeba się więc dziwić temu, jeżeli ten i ów proboszcz (nie wszyscy, a nawet nie większość proboszczów) zaangażuje organistę niefachowca, bo fachowca nie mógłby odpowiednio wynagrodzić.

Zatem nie należało rzucać krzywdzącego zarzutu na duchowieństwo, ale raczej domagać się od Rządu, aby nie robił ks. ks. Biskupom trudności w otwieraniu źródeł dla udotowania organistów i sług kościelnych. Źródła te poprzednio były, lecz władze państwowe uchyliły dotychczasowe ustawy o pobieraniu składek na potrzeby kościelne i mimo dwuletnich już nalegań episkopatu sprawy tej nie załatwiają, chociaż i ona objęta jest Konkordatem. Niech się zatem tam organiści upomną o swoją niedolę.

Artykuł cytowany organisty z Wileńszczyzny uważam za bardzo nieszczęśliwy, miast uchylić, może tylko pogłębić wzajemną niechęć duchowieństwa i organistów, wywołaną trudnemi warunkami obecnemi, nie pochodzącemi jednak ani z winy duchowieństwa ani z winy organistów, lecz z winy obecnych stosunków"

(—) *Bp. Łukomski,*

Na powyższy list Redaktor „Pisma Org." wystosował odpowiedź tej treści:

„Do Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Łukomskiego w Łomży.

Wasza Ekscelencjo! „Pismo Organistowskie" chce

służyć przedewszystkiem sprawie podniesienia i rozwoju muzyki kościelnej w Polsce. Porusza wszystkie kwestje które mają jakikolwiek związek z tą dziedziną i stara się być dla organistów poradnikiem w ich pracy.

Postawienie w Polsce muzyki kościelnej na odpowiednim poziomie jest rzeczą skomplikowaną i trudną do zrealizowania, zależna ona jest bowiem od ustosunkowania się do tej sprawy całego społeczeństwa katolickiego. Duchowieństwa i wreszcie — organistów. Niestety, nie wszystkie te czynniki zdają sobie dokładnie sprawę czem jest i czem może być prawdziwa sztuka chrześcijańska w ogólności, a muzyka w szczególności w życiu wewnętrznem Kościoła i jak wielką rolę Kościół jej przeznacza w liturgji.

Utarło się u nas mniemanie, że całą odpowiedzialność za obecny stan muzyki kościelnej ponoszą organiści. Ci zaś czują się tem pokrzywdzeni, gdyż niejednokrotnie pełni są oddania i poświęcenia się dla tej sprawy, a napotykają w swej pracy na trudności nieraz nie do przezwyciężenia. Tłumaczą oni, że źródło niedomagania tkwi gdzieindziej.

Autor artykułu p. t. „Kto winien?", umieszczonego w numerze 3-m „Pisma Org." rozważa tę kwestję nieco jednostronie, gdyż całą winę przypisuje tylko Duchowieństwu, jednak patrząc na sprawę tą przez pryzmat warunków pracy naszych organistów — nie można mu nie przyznać w wielu wypadkach racji.

Sprawa muzyki kościelnej i organistów jest w Polsce, za wyjątkiem paru djecezji, sprawą prywatną poszczegòlnych Ks. Ks. Proboszczów i zależną od ich indywidualnych upodobań.

Od upodobań Ks. Ks. Proboszczów zależy czy angażowani są organiści fachowcy, czy niefachowcy (niezależnie od materjalnych warunków parafji), od ich woli zależne jest wynagrodzenie organistów, od ich żvczeń i upodobań zależy czy ma śpiewać w kościele chór męski czy mieszany. czy ma on śpiewać gregorjańsko czy wielogłosowo, czy ma grać orkiestra dęta czy też mandolinistów (w Małkini w kościele grają mandoliniści), czy podczas mszy śpiewanej dozwolone są śpiewy polskie, czy niesz-

pory mają być śpiewane po łacinie, czy też po polsku i t. d. i t. d.

Kwestje te w większości naszych djecezji nie są dotychczas uregulowane, nie są ujęte w jakąś prawną, regulaminową podstawę. A tego poważni organiści oddawna domagali się.

J. E. Ks. Biskup Podlaski w liście do Związku organistowskiego pisze: „Zawsze tego pragnąłem i całem sercem pożądałem, aby organiści otrzymali należne im prawa w naszem katolickiem społeczeństwie" (19VII 1919 r.)

Zdaje się o nic innego i dziś organistom nie chodzi.

J. E. ś. p. Ks. Prymas Dalbor dn. 28 sierpnia r. 1919 w liście do Związku organistów w imieniu Episkopatu polskiego tak pisał:

„Co się zaś tyczy stosunku pp. organistów do władz kościelnych — stosunek ten w każdej djecezji przez władze djecezjalne opracowanym będzie tak, aby każdy z panów organistów w danym razie zawsze mógł się w swej sprawie odezwać i odpowiednią satysfakcję znaleźć."

Organiści na tę obietnicę czekają cierpliwie. Gdy zostaną wprowadzone we wszystkich djecezjach regulaminy, opracowane przez Duchowieństwo w porozumieniu z przedstawicielami organistów, znikną wszelkie nieporozumienia, nawet natury [materjalnej.

Wasza Ekscelencja radzi organistom zwrócić się do Rządu i „tam upomnieć sie o swoją niedolę". Jeśli Episkopat polski, pomimo starań, nic nie mógł zrobić dla tej sprawy, to czyż potrafią organiści sami cośkolwiek uzyskać?

A zresztą — o ile mi wiadomo — na zjeździe Ks. Ks. Biskupów w Krakowie w r. 1921, dano do zrozumienia wysłanym przez związek organistowski delegatom, że we wszelkich sprawach organiści nie powinni zwracać się bezpośrednio do Rządu, lecz pośrednio przez Ks. Ks. Biskupów i to było postawione za warunek uznania organizacji organistowskich.

Organiści wierzą, że ich sprawy mogą skutecznie rozstrzygnąć jedynie Ks. Ks. Biskupi, nie zaś Sejmy lub Rządy.

List Waszej Ekscelencji jest pocieszającym objawem dla organistów, świadczy on bowiem, że wśród Episkopa-

tu polskiego są Ks. Ks. Biskupi, którzy sprawę organistowską dobrze rozumieją i nią się interesują.

Najserdeczniej więc dziękuję Waszej Ekscelencji za nadesłany list.

Łączę wyrazy czci i najgłębszego szacunku.

(—) *Bronisław Rutkowski*

Profesor Konserwatorium Warszawskiego, redaktor Pisma Organistowskiego i organista archikatedry Warszawskiej.

Warszawa dn. 10 grudnia 1927 r.

Z notatnika organisty.

Istnieją wciąż nieporozumienia na tle używania języka polskiego w nabożeństwach liturgicznych w naszych kościołach. Wśród księży i organistów spotykamy i takich którzy bez skrupułów najmniejszych wplatają śpiewy polskie do nabożeństw liturgicznych i takich, którzy ortodoksyjnie nie odstępują od tekstów łacińskich.

Osobiście — jestem zwolennikiem w liturgji języka łacińskiego, jednak zgodziłbym się z łatwością i na liturgję polską, ale nie na mieszaną, która nie ma żadnego logicznego uzasadnienia,

A u nas właśnie najczęściej z taką się spotykamy.

To jedno. Drugie, co najbardziej razi w naszych kościołach — to brak jedności liturgicznej, Co kościół to inne obrzędy, inne śpiewy, inne, że tak powiem, zwyczaje, np. kościoła archikatedralnego i kościoła św Krzyża (w Warszawie). Jakąż wielką w nich spostrzeżemy różnicę, mimo, że są to kościoły katolickie jednego obrządku. Gdzież tu jedność liturgiczna, o którą, mam wrażenie, Kościołowi chodzi?

Jest to świadectwem, jak u nas liturgja jest w zaniedbaniu i jak mało jednostek nią się poważnie interesuje.

My organiści krzyczymy na alarm, patrząc na upadek muzyki kościelnej, a wszak ona jest tylko małą cząstką liturgji. Gdy społeczeństwo katolickie głębiej zrozumie istotę liturgji — zwróci uwagę i na podniesienie muzyki kościelnej.

Przeglądając prasę katolicką zagraniczną przekonywujemy się ile tam miejsca udzielają dla sztuki chrześcijańskiej, Interesują się tam każdym przejawem tej sztuki, a więc architekturą, malarstwem, rzeźbą, poezją, muzyką i teatrem. Każda z tych dziedzin posiada swoich wybitnych reprezentantów.

W muzyce — naczelne miejsce zajmują organiści. Piszą o nich, o ich pracach, c ich dążeniach o ich planach; budzą wśród społeczeństwa zainteresowanie do muzyki organowej, do śpiewu gregorjańskiego i śpiewu kościelnego wielogłosowego.

Wprawdzie my nie posiadamy poważnej prasy katolickiej, ale i ta którą mamy mogłaby odrobinę miejsca udzielać zagadnieniom sztuki chrześcijańskiej.

O tem jednak u nas cicho.

Skoro już jest mowa o prasie — warto pomówić coś więcej na ten temat, warto zastanowić się nad naszą prasą organistowską. Nie jest ona zbyt obfita. Zaledwo parę mymy poważnych pism, poświęconych muzyce kościelnej. Przy dobrych warunkach i przy większem zainteresowaniu się organistów mogłoby utrzymać się w Polsce nawet kilka takich pism.

W Lublinie ukazuje się od czasu do czasu „Kronika Muzyczna" organistów djecezji lubelskiej.

Pierwsze numery tego lokalnego pisma był redagowane dość dobrze, gdyż odpowiadały swemu przeznaczeniu: informowały swoich czytelników o ogólnym ruchu muzycznym w Polsce i zagranicą.

Coś się popsuło jednak w tem piśmie w czasach ostatnich, a już zupełnie jest chybiony i powiedzmy poprostu, bezwartościowy ostatni numer (6) Kroniki muzycznej. Jedyna rzecz ciekawsza w tym numerze — to umieszczony protokuł z ogólnego zjazdu organistów djecezji Lubelskiej, resztę możnaby wykreślić bez szkody dla pisma i bez straty dla czytelnikow. Między innemi spotykamy tam dział zatytułowany "Z ruchu muzycznego", pod którym widnieje podpis prof. Bronisława Rutkowskiego. Czyżby p. Rutkowski aż takie głupstwa wypisywał?..

Okazuje się, że nieumiejętnie umieszczono notatkę p. Rutkowskiego o organach w Fajsławicach, skutkiem czego podpis jego figuruje pod całym działem wówczas gdy dział ten był zredagowany przez kogoś innego, najprawdopodobniej nie muzyka. Bo muzyk, znający choć trochę kim był Bach nigdyby nie napisał o p. Karczyńskim z Ameryki, ze jest on polskim Bachem- nigdyby nie wypisywał zachwytów na temat „Kornewilskich dzwonów", bo są nie warte tego by wogóle o nich pisać, nie mierzyłby tą operetką kultury muzycznej naszych rodaków z Ameryki i t. d. i t. d. I czyż Redakcja „Kroniki Muzycznej" nic nie znalazła godnego do zanotowania z ruchu muzycznego z ostatnich czasów oprócz tych amerykańsko-reklamowych wiadomości?.. Jaka korzyść dla organistów z lubelszczyzny z przeczytania tych wiadomości?..

Jeszcze raz podkreślam, że istnienie prowincjonalnych pism organistowskich jest wskazane, ale trzeba mieć odrobinę umiejętności w redagowaniu takiego pisma i trzeba mieć jakąś wytyczną dla niego.

Śmiem twierdzić, że Kronika Muzyczna w Lublinie takiej wytycznej niema.

Podobno — niektórym organistom niepodoba się „Pismo Org." ze względu na ciagłe krytykowanie tak pojedynczych jednostek jak i pewnych grup. Niestety, i nam się to niepodoba, lecz jesteśmy zmuszeni koniecznością ideową wskazywać błędy i niedociągnienia napotykane w naszym fachu. Trzeba nareszcie w stosunku do muzyki kościelnej u nas nastroić wymagania na najwyższy ton — czas już rozstać się z połowicznością i z kompromisowością.

Innym znowuż niepodoba się, że mówimy wciąż o naszych biedach i niedomaganiach krajowych, a mało podajemy wiadomości z zagranicy. „Wszystko to znane — nic nowego" — powiadają oni. Słusznie — biedy nasze są znane oddawna, a pomimo to trwają, to znaczy, że do nich się ludzie przyzwyczajają. Trzeba przeto ciągle o tem przypominać i wskazywać. Ktoś to musi robić, chociaż zajęcie to nie należy do przyjemnych.

Krytyka, czy to będzie ujemna czy dodatnia, jest w naszych warunkach wielce pożądaną i jeśli nie jest złośliwą — może stać się pożyteczną.

sław-ski.

KRONIKA.

Dn. 9 grudnia odbył się w Warszawie zjazd zarządów okr. djec, Kolegjum Organistów chórm.

J. E. Ks. Biskup Przemyski zatwierdził regulamin dla organistów tej djecezji, opracowany w swoim czasie przez zarząd centralny Kolegjum.

„Św. Franciszek" — oratorjum słynnego kompozytora belgijskiego Edgąra Tinela wykonał w Poznaniu chór Tow. Oratoryjnego pod dyr. ks. dr. Gieburowskiego — dn. 13 listopada r. b.

Na koncercie Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki w Warszawie, który odbył się dn. 21 listopada, między innemi chór Stowarzyszenia wykonał Kyrie i Gloria z Missa pulcherrima B. Pękiela, największego kontrapunkcisty polskiego z XVII w. Wykonano ównież na tym koncercie piękny utwór religijny: „Exaudi Deus" M. Mielczewskiego na bas solo, 2 skrzypiec i organy.

„Quo Vadis" — oratorjum F. Nowowiejskiego wykonano z wielkim powodzeniem w Zurychu (Szwajcarja), ma być również wykonane w innych miastach — zagranicą.

Chór watykański pod dyr. Raffaela Casimiri wyjechał na koncerty do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Słynny chór synodalny (prawosławny) w Petersburgu dotychczas utrzymał się i pracuje pod dyr. prof. Klimowa. Wyjeżdża on na koncerty do Rzymu.

W listopadzie bawił w Warszawie Jacquas Dalcroze sławny twórca gimnastyki rytmicznej i umuzykalnienia. Demonstrował on swoją metodę w Filharmonji warszawskiej.

Dn. 5 grudnia odbył się w Warszawie koncert jubileuszowy Stanisława Niewiadomskiego (40 lecie pracy), autora licznych pieśni solowych i chórowych. Znane są jego piękne Kolendy na chór mieszany.

W Konserwatorjum Poznańskiem klasę organową obiął. p. prof. J. Pawlak, organista miejscowej katedry.

PISMA.

„Muzyka“ Ostatni numer tego poczytnego czasopisma wychodzącego pod redakcją Mateusza Glińskiego zawiera na wstępie początek rozprawy M. Glińskiego p. t. „ Z dziejów batuty dyrygenckiej“. Poważne znaczenie mieć będzie zap ewne artykuł J. Miketty o szkolnictwie muzycznem, w którym po raz pierwszy podane zostały dane cyfrowe dotyczące statystyki i organizacji uczelni muzycznej w Rzeczypospolitej. Feliks Starczewski omawia wpływ poezji Asnyka ną twórczość muzyczną polską. Z okazji 20-tolecia zgonu genjalnego skrzypka Józefa Joachima poświęca mu swe wspomnienia najznakomitszy kontynuator tradycji jego Bronisław Huberman. Wynalazca sensacyjnego instrumentu dla wydobywania muzyki z fal powietrza inż. Leon Teremin zamieszcza artykuł o swym wynalazku.

Treść numeru uzupełniają nieznane listy Stanisława Moniuszki, wiersz Zdzisława Kleszczyńskiego, szczegółowe sprawozdania z miast polskich i zagranicy, przegląd prasy, kronika, ankieta, konkursy i t. d.

„Muzyka Kościelna“ Nr. 11 (listopadowy) zawiera: Ks. Faustman — Św. Cecylja, ks. dr. Gładysz — O powstaniu chorału greg., Prof. Chybiński — Kult muzyki Orlanda di Lassa w dawnym Krakowie, Ks. Dreszler — Jubilacje w chorale greg., Wiadomości bieżące.

Listopadowy numer „Przeglądu Muzycznego“ wszechpolskiego organu śpiewaczego, wydawanego przez Wlkp. Związek Kół Śpiewaczych zawiera: Początek pracy Dr' Chybińskiego o kompozytorze XVI w. Walentym Gawarze-Gutku. Autor wbrew zapatrywaniom dotychczasowych badaczy widzi w Gawarze kompozytora polskiego, a nie „zaaklimatyzowanego“ w Polsce Włocha. Interesująca ta praca po ukończeniu druku w Przegl. Muz. ukaże się w oddzielnej odbitce. Następuje przedruk prelekcji D-ra Reissa p. t. „Oratorjum“ (Muz. Wojsk.). Lidja Barblan Opieńska daje szereg trafnych uwag i wskazówek, tyczących pracy wokalnej nad chórem. W dziale „Zjednoczenie“ St. Wiechowicz zastanawia się nad sposobami ożywienia działalności artystycznej w naszych chórach i wskazuje na przecenianie znaczenia zawodów śpiewackich. Numer uzupełniają drobne wiadomości, kronika, sprawozdania z nut i dział organizacyjny.

„Śpiewak” Nr. 11 (listopadowy) zawiera: Dr. A. Chybiński — Lutnia, lutniści i tańce w poezji polskiej w XVI w., St. M. Stoiński — Muzyka w dawnej Grecji, E. Sachse — Styl chórowy Arnolda Schönberga. Kronika i sprawozdania.

„Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackia" z 2 grudnia r. b. (Nr. 12) zawierają: O. Ortwin — Misterjum życia i śmierci u Wyśpiańskiego, Dr. Marczewski — St. Przybyszewski, St. Niewiadomski, Dr. S. Barbag — Systematyka muzykologji i inne.

Wiadomości z djecezji Płockiej.

J. E. ks. Biskup Płocki, A. J. Nowowiejski, znany jest w Polsce, jako doskonały liturgista, oraz miłośnik śpiewu gregorjańskiego.

Nic przeto dziwnego, że przy Jego zabiegach i poparciu sprawa muzyki kościelnej, jak również i sprawa organistów zaczyna wkraczać na tory właściwe.

Kurja Djecezjalna, w której te sprawy całą duszą popierają Ks. Prałat A. Pęski i Ks. Dr. W. Jezusek, przychylnie odnosi się do poczynań Zarządu. Uwzględniaiąc prośbę tego ostatniego, Kurja zarządzlła, by wszyscy organiści z djecezji uzyskali patenty; młodzi organiści—celem zdobycia potrzebnych kwalifikacji zmuszani są przejść kursa dokształcające, które Zarząd corocznie organizuje przynajmniej w dwóch punktach djecezji. Proboszczom niewolno przyjmować organistów nieposiadających patentów.

Kurja Biskupia posiada specjalną księgę kwalifikacyjną organistów, sporządzoną przez Zarząd Djecezjalny.

W roku ubiegłym wydano regulamin, któ.y aczkolwiek posiada pewne usterki, jak każde dzieło ludzkie i w pewnych punktach jest niewygodny dla organistów, reguluje jednak ich sprawy i naszej organizacji oddaje niezmierne usługi.

Istnieje również rozporządzenie Jego Ekscelencji, by w czasie mszy świętej wszystkie części zmienne były na chórze wykonywane, czego proboszczowie przestrzegać mają pod karą suspensy.

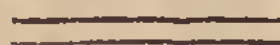
Znajdą się wprawdzie i w Płockiej Djecezji organiści, którzy poza końcem swego nosa nic więcej nie widzą, nie odczu-

wają więc potrzeby orgaizowania się, znajdą się i księża, którzy wskutek niezrozumienia rzeczy niechętnie przyglądają się naszym poczynaniom. a nawet sarkają na rozporządzenia w tym względzie Swej Władzy Djecezjalnej, lecz są to jednostki. Ogół jednak duchowieństwa przychylnie odnosi się do sprawy organistowskiej i za przykładem Arcypasterza dąży do podniesienia muzyki kościelnej.

Dobrzeby było, ażeby duchowieństwo, przynajmniej na małych parafjach, zechciało organistom mniej zamożnym przyjść z pomocą materjalną w ukończeniu kursów dokształcających. Często bowiem się zdarza, że organista na takiej parafji ledwie koniec z końcem związać może, a tu kurs kilkutygodniowy kosztuje dość dużo. (Nadmienić należy, że gdyby więcej słuchaczów przybywało na kursy jak dotąd, opłata ta zmniejszyłaby się znacznie).

Dobrze również byłoby, gdyby w organie djecezjalnym dla duchowieństwa p. t. „Miesięcznik Pasterski" w sprawozdaniach z wizytacji Biskupiej, tak barwnie pisanych przez ks. prałata Pęskiego, znalazła się choć krótka wzmianka o śpiewach i muzyce kościelnej w każdej parafji; wszak wiadomo, że przed Ingresem wielu organistów i nie doje i nie dośpi, byleby tylko nauczyć czegoś nowego swój chór. Wzmianka o tem w „Miesięczniku Pasterskim" dodałaby nie jednemu bodźca do dalszej pracy.

Fr. Bulak.



List Zarządu Centralnego Kolegjum.

Do
Szanownej Redakcji Wydawnictwa
„PISMO ORGANISTOWSKIE"
w miejscu.

Zarząd Centralny Kolegjum uprzejmie ma zaszczyt prosić Sz. Redakcję o umieszczenie w Jego poczytnem piśmie poniszego:

W kronice Nr. 3 wydawnictwa „Pismo Organistowskie" autor, w sprawozdaniu z inauguracyjnego zebrania Miłośników muzyki liturgicznej, wyraził zdziwienie, że na powyższem zebraniu Kolegjum Org. Chór. nie było reprezentowane.

Otóż Zarząd Centralny niniejszym zaznacza, że na omawianem zebraniu nie był reprezentowany jedynie dlatego, że nie był zaproszony. Nadto wyraża zdziwienie, że organizator Ks. Prof. Nowacki dobrze znając dążenie Kolegjum w powyższym kierunku, uważał za stosowne go nie zaprosić.

Co do artykułu p. t. „Kto winien", Zarząd Kolegjum podziela opinję Redakcji, że autor zbyt jednostronnie potraktował tę sprawę.

Wprawdzie na proces kształtowania się do niedawna istniejących stosunków, organiści reagować nie mieli możności, a zatem i odpowiedzialności za nie nie ponoszą, natomiast trwanie nadal nienormalnych stosunków obciąży prawie wyłącznie organistów. Episkopat bowiem w zupełnem zrozumieniu roli organisty tak w Kościele jak i w parafji, idzie chętnie na spotkanie naszych zamierzeń, co nie zawsze dałoby się powiedzieć o organistach. Wszak wszyscy się zgadzamy na to, że główną przyczyną zbyt wolno rozwijającego się procesu podniesienia naszego stanowiska, jest niedostateczne zawodowe przygotowanie poważnej części organistów. A zatem gdyby wszyscy organiści regularnie wpłacali należności Kolegjum, powstałby poważny fundusz, lwia część, którego mogłaby być obrócona na finansowanie kursów dokształcający h dla organistów, oraz na stypendja dla mniej zamożnych uczestników tychże.

Dnia 9 b. m. odbył się zjazd Zarządów Okr. Djec. Kolegjum. Reprezentowane były następujące Djecezje: Warszawska, Lubelska, Płocka, Sandomierska, Łódzka, Częstochowska, Przemyska i Tarnowska.

Omawiane były sprawy: Ubezpieczenie emerytalne organistów, kwestje personalne, sprawy wyborcze i inne,

Postanowiono podczas nadchodzących wyborów poprzeć stronnictwa stojące wyraźnie na gruncie katolickim i narodowym.

Zarząd Kolegjum.

Pismo Organistowskie wychodzi w Warszawie, w pierwszej połowie każdego miesiąca. Wszelką korenspodencję w sprawach redakcyjnych kierować należy pod adresem redaktora— Warszawa, Okólnik 1, zaś prenumeratę i składki członków Komitetu wydawniczego adresować na imię T. Kozona — administratora Pisma — Warszawa, Piwna 11.

Warunki prenumeraty:
Rocznie 10 złotych.
Półrocznie 5 zł. 50 gr,
Kwartalnie 3 zł.

◆◆

Pismo Organistowskie dąży do podniesienia poziomu muzyki kościelnej w Polsce, do uświadomienia fachowego organistów i do ulepszenia warunków ich pracy.

Pismo organistowskie jest pismem niezależnem.

◆◆

Przypominamy: że już czas jest odnowić prenumeratę na następny kwartał.

Pismo regularnie wysyłać będziemy tylko tym, którzy opłacają prenumeratę.

◆◆

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: — *Bronisław Rutkowski.*

Druk. Wielkopolska, Ogrodowa 10. Tel. 518-01.